

Stanisław Cichowicz

Dwa źródła idealności : epoka ciała

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (32), 214-223

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Cichowicz

Dwa źródła idealności. Epoka ciała

Karolowi Tarnowskiemu.

Dwa źródła

Człowiek na ziemi żyje pod niebem wśród znaków. Temu, co obecne jest i przynależy do świata, znak umożliwia zastępstwo i zwielokrotnienie, a nawet temu, co jest nieobecne i do zaświatów należy — przydany czemuś, czego obecność w pewnym miejscu i w pewnym czasie przebiega, znak rozpowszechnia jego sens po innych miejscach i po innych czasach. Hermeneutyczny wymiar istnienia okazuje się wymiarem poza-skończonym.

Wyrazem ἐρμηνεία Grecy oznaczali ongiś wypowiedź, wyrażanie myśli, interpretację, wykładnię, przekład; każdy znak dany komuś, wszelkie wystąpienie czegoś będzie otóż tym wszystkim naraz, skoro nie te same znaki słowne są przez ludzi używane dla wyrażenia tego samego; i to zauważył już Arystoteles na wstępie swej «Hermeneutyki». Danie znaku, czyli oznaczenie czegoś jest transpozycją i promocją sensu: przesunięciem dalej oraz posunięciem naprzód.

Poprzez oznaczenie czegoś jego sens — czyli jego jawność, nieskrytość, jego ἀληθεια, prawda — nabiera bezgranicznej rozpiętości, ponieważ zamiast tu i teraz dla poszczególnej osoby, jak dotąd, staje się odtąd dla wszystkich wszędzie i zawsze dostępny. Znak obdarza obiektywnością i idealnością, a czyni to pod tym warunkiem, że jest ustanawiany i wznawiany w czymś, czego obecność pozwala mu unosić się w świecie i krążyć wśród ludzi z różnych miejsc, i z różnych czasów. Idealnej obiektywności po-

trzeba materialnego przedmiotu, w którym wyryta by była. Jest to warunek konieczny przetrwania sensu w świecie. Oznaczenie jak wymowny gest za jednym zamachem wyjmuje sens ze świata, gdzie dotąd włączeniu z własną obecnością był czymś konkretnym, i składa go w świecie, gdzie odtąd w oderwaniu od swej obecności będzie czymś abstrakcyjnym, zwłaszcza po оголоczeniu go — podczas tzw. przechodzenia do granicy — z jego zmiennych określeń. Znak obiegający świat jest innym — niż źródłowa i bezrefleksyjnie dostępna obecność — rodzajem nacisku wywieranego przez sens na zmysły oraz na intelekt; zarazem wyrażeniem i wrażeniem jest oznaczenie, lecz nie ma granic tej ekspresyjności i impresyjności; to pewna. Bo czyż zastępczość i wielokrotność mogłyby cechować coś, co nikogo nie odnosi do niczego lub odnosi wyłącznie jedną obecność do drugiej i co dane jest tylko raz jeden lub tylko jeden raz jest rozpoznane? Niemniej, i to trzeba też mieć na uwadze, coś może jako znak dany lub odebrany sprawować w ekspresji i w percepcji narzucone mu funkcje jedynie o tyle, o ile z każdym powtórzeniem zachowują tożsamość jego oba elementy: znaczący (czyli rozpoznawalna zmysłami forma określająca materię fizycznego nośnika) i znaczony (czyli rozpoznawalna intelektem forma określająca treść duchowego odnośnika). To znów jest warunkiem koniecznym przetrwania znaku w świecie. Trwałość materialnego podłoża, w którym sens miałby być wyryty, na które znak miałby być naniesiony, przekształca ów warunek w wystarczający, z jednym uzupełnieniem. Naniesienie to czy to wyrycie — właśnie ze względu na inne sposoby — musi być wpisem; najtrwalszym sensem jest sens inskrypcji; sens musi być wpisany w świat. Całkowita idealność — a więc nieograniczona powtarzalność — i zupełna obiektywność — a więc powszechna dostępność — znamionują sens czegoś zamknięty dopiero w znaku pisanym. Jak wiadomo, do wzajemnej łączności między jedną obecnością a drugą nie dojdzie, o ile sens jednej nie wyrze — przez swoją nieskrytość i jawność — nacisku na drugą; przeżyty podczas pierwszego spotkania, powtarzany w ożywających wspomnieniach, podawany z ust do ust, dopiero przekazany pisemnie może czekać na żyjących, na zmarłych oraz na nie narodzonych, czekać na nich wszystkich pod nieobecność zarówno tego, czego wciąż jest prawdą, jak tego, kto ów znak dał. Kolejne rodzaje nacisku: przeżycie, ożywające wspomnienie, żywe słowo i martwa litera odpowiadają innej odmianie bezrefleksyjnej łączności: po-

strzeganiu, pamięci, mowie i pismu. Martwota litery uwalnia sens zamknięty w znaku od ograniczeń, które postacują skończoność życia. Nic w tym dziwnego nie ma. Albowiem sens czegoś wykracza właśnie dzięki postrzeżeniu poza źródłową obecność, dzięki pamięci poza pierwotne przeżycie, dzięki mowie poza żywot osobniczy, dzięki pismu natomiast poza wspólne życie, poza śmierć i przed narodziny, tam, gdzie jakieś życie może, lecz nie musi być. Martwa litera obywają się bez życia faktycznego, choć życie w ogóle wiąże ją sobą nadal jako możliwość pewnego życia. Trzeba to dobrze pojąć. Sens czegoś dany jest w postrzeganiu na czas przeżycia, w pamięci na czas żywota osobniczego, w mowie na czas osobników mówiących do siebie, w piśmie za to na czas nie tyle faktycznego życia ludzkości, ile możliwego życia każdej istoty zdolnej to pismo odczytać. Czas pisma jest czasem kosmicznym. Trwałość raz napisanego znaku uwarunkowana jest tylko faktycznością jego materialnego podłoża i możliwością rozumiejącego go życia; możliwość ta może nie spełnić się nigdy, czy też jej spełnienie może być nieskończenie odraczane — przechowywany w znaku pisany sens pozostanie nietknięty jako możliwy temat możliwego rozumienia czy też jako pustka śladu odcisniętego w materii; pismo jest najdoskonalszym sposobem bycia poza sobą. Albowiem w postrzeżeniu to źródłowa obecność czegoś jest dla jego sensu podpora, z właściwym jej miejscem i czasem; w pamięci atoli żywa obecność kogoś drugiego, z właściwą jej lokalizacją i chronologią; w mowie znowu wspomagana materialną obecnością — jako mina, gest, głos — cudza obecność żywa, z jej geografiami i kronikami; w piśmie wreszcie nieożywiona materia, z kosmografią, ale bez historii. Doraźne to przecież wyjście poza obecność życia jest możliwe przez to, że samo życie przekracza siebie w antycypacji właściwej śmierci, której nieuchronność bierze przy pisaniu w rachubę. Nieożywiona materia, martwa litera, zamarty głos... Jakby przejście ze świata, wznowienie, wyrażenie i wrażenie każdej prawdy w świat na stałe wymagało od życia ustąpienia w rozstrzygającym momencie! W każdym razie dopiero możliwa nieobecność skończonego życia i faktyczna obecność skończonej materii jest warunkiem powodzenia każdej idealizacji i obiektywizacji. Pismo utrwała i zwielokrotnia chwilowy rozbłysk wieczności w całkowicie idealnym i zupełnie obiektywnym sensie; dlatego to litera wprowadza istnienie jedynie w wymiar pozaskończony. Nie τóπος ούράλιος jest właściwym

miejszem obiektywności i idealności, jak przypuszczał Platon, lecz jak wykazywał Husserl, jest tym miejscem τόπος γραμμικός. Być prawdziwie to być jawnie, nie skrycie. Prawda bytu upostaciowanego realnie ukazuje w jego istnieniu to, przez co jest sobą, sam przez się raz jeden. Prawda bytu upostaciowanego idealnie ukazuje w jego istocie to, co może się powtarzać jako tożsame i stałe, rozpoznawalne i oczywiste w swoim zrównaniu z sobą. Przejście od postaci realnej do postaci idealnej, które w każdym bycie pokrywają się w swojej treści, odślonięcie sensu, który bywa obecny na oba sposoby, jest możliwe dzięki przyporządkowaniu dwóch zdarzeń do siebie, przyporządkowaniu zwanemu ekspresją: oto coś stało się kiedyś i coś zostało wypowiedziane wtedy — między jednym zdarzeniem, które jest niezastąpione i niepowtarzalne, a drugim, które otwiera ciąg zastępstw i powtórzeń, następuje transpozycja i promocja sensu, przekroczenie skończonego wymiaru istnienia. W porывie ekspresji kończącej się inskrypcją sens oderwany od swojej źródłowej obecności, która w jakimś «tu» przebiegała i w jakimś «teraz», zostaje wyniesiony na wyżyny idealności i obiektywności, podniebne wyżyny utopii i uchronii, z których spoza wszystkich «gdzieś» i «kiedyś» wyziera jako archetyp ciągu zbieżnych z nim powtórzeń upostaciowanych w pełni umiejscowionych i czasowionych zdarzeń. Myśl jednym skokiem przemierza drogę, którą przebiega sens czegoś w toku idealizacji; w mgnieniu oka zamyka cykl przekroczeń i wglądów, który wymaga czasu, gdy zaczyna się przeżyciem czegoś a kończy tego spisaniem; w intencjonalnym skrótce zawiera całe dzieje pewnej idealności, których faktyczne spełnienie pochłania nieraz tyle zespołowego wysiłku. Żyć się z prawdą czegoś to odsunąć to od wszelkich niszczyielskich wptywów. W grze, którą prowadzi życie, prowadzi na piśmie, chodzi tedy (o to, o co zawsze jemu szło!) o przeobrażenie doczesnej tożsamości w wieczną, o przeistoczenie obecności doraźnej w obecność stałą. Pisemne przekroczenie świata z całą jego faktyczną zawartością, wraz z doraźną obecnością kogoś piszącego oraz czegoś spisanego, pozwala wejrzeć w idealną postać bytu, której odtąd nie może uczynić nic żadna postać realna, która natomiast odtąd czyni swoim powtórzeniem każdą zbieżną z nią postać realną wynurzającą się w świecie w dowolnym czasie, a więc zarówno po pisemnej idealizacji, jak przed nią (sic!), i gotowa jest narzucić się wszystkim przychodzącym na świat zarówno po tym, kto jest sprawcą owej idealizacji, jak przed nim (sic!). Przekroczenie i wgląd dokonują się w oka mgnieniu,

ale także z mgnieniem oka nikną. Na mgnienie potrzebne do przekroczenia doczesności, do przekroczenia świata otwiera się jakby widok na wieczność, na zaświaty. Jakby..., ba! Nieskończoność nie daje się ogarnąć intuicją a pozwala mieć o sobie jedynie pojęcie. Nieskończoność tkwi poza horyzontem wszelkiego możliwego doświadczenia, skoro jest horyzontem wszystkich horyzontów jako upostaciowanie ich nieogarnialności i niezgłębialności, przez co przybiera pozór pozaświatowej transcendencji. Wszelako to możliwość powtarzania w nieskończoność tego samego, nie zaś faktyczność istnienia czegoś w nieskończoność, jest żywiołem postaci idealnych. Pod niebem człowiek na ziemi żyje dzięki znakom.

Słowo złożone na piśmie, dokument, skrypt wieńczy dzieło obiektywizacji i idealizacji, które jest dziełem ludzkiego, oznaczającego i rozumiejącego życia. Dzięki znakom, które daje ono sobie nieprzerwanie i do których nawiązuje wytrwale, nie jest zbiorem mgnień niknących zaraz po rozbłysku, ale wątkiem scalającym w jedną plecionkę, w jeden tekst, w jedno dzieło własne akty i fakty. Każda inskrypcja głosi to samo: «memento mori» i «non omnis moriar». Życie doraźnie zamiera w literze, żeby w lekturze stale się odradzać.

Wymowa pisma jest czytelna — «de iure», jeśli nie «de facto» — we wszystkich miejscach i czasach; czytelność ta ostaje się pod dwoma warunkami; są nimi możliwa obecność kogoś, kto weźmie pismo do ręki, oraz faktyczna obecność kogoś, z którego rąk pismo wyszło; uchylenie pierwszego warunku przemieniłoby czekającą na wypełnienie pustkę znaku w nic nie mówiące wyżłobienie, usunięcie zaś drugiego udaremniłoby pozostawienie w materii wszelkiego śladu. Obieg znaków w świecie jest warunkiem krążenia myśli po świecie; tradycji nie byłoby bez nich, nawet nie byłoby inauguracji; projekty upadałyby nie podjęte, w nie nakładających się na siebie powtórzeniach nie byłoby żadnego przyrostu, przekroczenie nie towarzyszyłoby wglądowi, stawanie się nie przechodziłoby w dzieje; społeczny i indywidualny ruch myśli ustawałby w zarodku, nie doszłoby do ustanowienia idealności. Idealność jest tworem, który usamodzielnia się dopiero u kresu wytwarzającej go idealizacji, jest przeto ustanawiana przez jednych dla drugich. Ciąg zastępstw i powtórzeń idzie w nieskończoność, wychodzi wszelako z dwóch źródeł, jakimi są zjawiskowa oraz osobnicza obecność doraźna. Te dwa źródła idealności są — gdy chodzi o powtarzalność i dostępność faktyczną — źródłami tradycji. Dzięki tradycji przeżyta raz prawda czegoś

rozprzestrzenia się po obszarach życia jak kolistą falą po powierzchni wody. Wzięta w ogólności tradycja jest powtarzalnością źródeł podobnie jak świat i dlatego jak świat jest ostatecznym horyzontem wszelkiego ludzkiego doświadczenia. Tradycja jest warunkiem koniecznym jedności, ciągłości i twórczości skończonego życia, podobnie jak jego faktyczność jest warunkiem wystarczającym możliwości nieskończonego powtarzania się tego samego. Zapewnić tej możliwości każdokrotne, nieograniczone, absolutne spełnienie zdolny byłby tylko nieskończony wysiłek wspomagany nieskończonym bytem, skoro powszechna «de facto» — nie zaś «de iure» jedynie — powtarzalność i dostępność wymagają nieskończonego istnienia życia dającego znaki i je biorącego do siebie, a także unoszącej je i przechowującej materii. Ten ostatni warunek — nie transcendentalny, ale transcendentny — wiąże myśl inaczej niżli poprzednie: nie pewnością, ale nadzieją. Człowiek wśród znaków żyje pod niebem na ziemi ¹.

Jedna epoka

Tradycja jest powtarzalnością źródeł, jest wszelako również ich uniepiętnieniem.

Tak o tym mówi poeta: «już małe dziecko zmuszamy, by widziało odwróconym wzrokiem świat form, nie Przewód» ² i «wciąż w przyrodzenie zapatrzeni, widzimy odzwierciedlenie w nim tylko swobody, co zaciemniona jest przed nami» ³. I to jest prawda. Nieomal od pierwszych kroków, które zaczyna z wolna człowiek na ziemi stawiać, kieruje jego postępowaniem tradycja. Nie tylko dziecko, każdy atoli idąc za głosem, który dochodzi doń z przeszłości, oddala się od jego źródła, od źródła rozgłaszanej przezeń prawdy. Tradycja udaremnia — przeciwnie niż świat — dostęp do źródeł; to, co do niej wchodzi, pozostaje w niej jako to, co się w niej powtarza, na sobie nawarstwiając się i przyrastając samo; przekazanie jest przejściem od pewności popartej sprawdzeniem do opartej na powadze

¹ Źródła: E. Husserl: *Die Frage nach dem Ursprung der Geometrie als intentionai-historisches Problem*; J. Derrida: *Introduction à E. Husserl. L'Origine de la géométrie*; M. Merleau-Ponty: *O fenomenologii mowy*; P. Ricoeur: *Zdarzenie i sens w wypowiedzi*.

² R. M. Rilke: *Osma elegia duinejska*. Przeł. M. Jastrun.

³ Przeł. St. Napierski.

wiary w słuszność podania. A ponieważ znaki tradycji są dla doświadczanego i doświadczającego się stale człowieka znakami orientacyjnymi, przeto podług nich ujmuje to, co w świecie przed sobą zastaje, i podług nich to rozpoznaje jako coś, o czym już wiedział uprzednio, przeistaczając tym samym obecność źródłową w obecność powtórzoną. I w tym sedno. Wzorcowość przyznawana «de iure» postaci idealnej jest kosztem źródłowości postaci realnej utwierdzona «de facto» w tradycji. O tę zapomnianą źródłowość upomina się właśnie poeta i ku niej zawracać radził będzie wraz z nim filozof⁴. Czym jest obecność u źródeł? Jak ogarnąć myślą ową przestronność, ową swobodę, bez których nic nie byłoby wystawione na widok i nic nie dawałoby do myślenia, żadna — nawet najbliższa lub najdonioślejsza — z form, które przykuwają uwagę człowieka, a których rozkład i pogrupowanie określają nieograniczone już domeny? Co pozwala widzieć dalej i myśleć więcej — wiecznie otwarte pytanie czy odpowiedź je zamykająca?

Niech będzie otwartość żywiołem istnienia ludzkiego, jak woda jest żywiołem pływaka, skoro umożliwia jego ruchliwość, podczas gdy ono najczęściej prześlizguje się nad nią nieświadomie, jak nad tonią pływak. I ciało, i myśl potrzebowałyby tedy dla siebie stosownego miejsca: przestrzeni i przestworu. Inna wszakże byłaby topika materii, inna natomiast ducha — obie byłyby związane z sobą tylko metaforą. Dzieje myślenia dawałyby się opowiedzieć, dawałyby się zrozumieć przy całym swym faktycznym zagmatwaniu, dałyby się przedstawić jako historia odkryć topicznych. To odkrycia odstaniałyby «pola» i wytyczały «poziomy», które myśl musi przebiegać w poszukiwaniu tematu, wskazywałyby «wspólne miejsca» i ustalały «figury», przez które myśl przejść musi, chcąc naprowadzić na swój ślad innych. Znana dobrze starożytnym retorom i współczesnym logistykom owa quasi-miejscowość ludzkiego myślenia, które dzieje się w duchowych głębiach życia a na jego społecznej powierzchni powtarza się, nakłada na siebie i płącze, wymagałaby istnej «topologicznej» biegłości i «topograficznej» staranności od badacza, który by powążył się na introretrospekcję połączywszy z sobą refleksyjną i historyczną metodę. I nie jest zadanie to niemożliwe, nie jest to nawet zadanie trudne. Widzieć więcej, myśleć głębiej potrafi ten, kto poderwie umysł, odwróci spojrzenie. Kto chce opisywać życie, ten musi mieć w sobie wiele z odkrywcy, który toruje drogi życia

⁴ Zob. wyżej artykuły L. Robberechtsa i C. Leforta.

od wewnątrz na zewnątrz. Tradycja jest ruchem, w którym splatają się dzieje wewnętrzne i dzieje zewnętrzne, pionowe i poziome, transcendentalne i empiryczne. Dlatego tak ważne jest to zadanie: dojrzeć za repetycją inaugurację, cofnąć się wstecz do punktu, z którego myśl rusza do przodu jak ciało, przejść po jej śladach przez to, co się wówczas otworzyło przed nią.

Nie byłoby mylącym przypuszczenie, że czasu wymaga odkrycie ciała jako czynnika, które pozwala ludzkiemu życiu na wszystkie odkrycia, ponieważ trzeba dojść do kresu drogi, żeby najpełniej ogarnąć jej początki. Jednakże błędem będzie sąd, że to w XX stuleciu owo odkrycie zrobiono wraz z nastaniem filozofii fenomenologicznej Husserla czy Merleau-Ponty'ego. To prawda, że mało kto przed nimi potrafił tyle powiedzieć o ciele, co oni. Prawdą jest także, że lekceważenie ciała należy w tradycji metafizycznej zawdzięczać jej inauguratorom. A więc?

Tak mówi o tym badacz idei i historyk:

«Moim zdaniem wielkie doświadczenie Greków z człowiekiem i o człowieku, ich filozofia, zaczątkowa nauka, ich wielka mitologia, która także prześwieśla człowieka, nie wzięła czegoś pod uwagę: właśnie nie wzięła tego pod uwagę, z czego pochodzi najwięcej bólu we wszechświecie. Ból ten promieniuje z ziemi i trzeba go zmniejszyć. Ból ten pochodzi z ciała. Moje zajmowanie się religią antyczną, grecką, rzymską, ale również chrześcijaństwem, doprowadziło do przekonania, że szacunek dla ciała, współczucie dla ciała, w ogóle zwracanie uwagi na ciało w systemie moralnym pochodzi od Chrystusa i od chrześcijaństwa. Powiadam teraz: ciało. Ale jeśli sięgnę do moich greckich tekstów, mogę poczynić takie ciekawe spostrzeżenie, że ciało, 'soma', gra u Greków wielką rolę, ale nie stoi w centrum. Grek widzi ciało jako formę, formę anatomiczną, i ma swoje ćwiczenia, by atletyką udoskonalić to ciało, choć i tam nigdy nie powiedziano, że zajmuje się ciałem, tylko że człowiekiem. Jest greckie rzeźbiarstwo, które próbowało jak najdoskonalej uwiecznić to ciało, ale znów jedynie jako formę. Jest również grecka nauka medycyny, która zajmuje się naukowo tym ciałem, ale ciało ostatecznie jako przedmiot medycyny również stanie się pewną abstrakcją, gdy wkroczy do książek lekarskich, na przykład u Hipokratesa. Dużo więc mówi się u Greków o tym, co my nazywamy ciałem, ale bynajmniej nie tyle o tym, co jest tu przeciwstawione, a to jest 'psyche', dusza. Stosunek Greków do duszy jest dosyć urozmaicony, tak że chrześcijaństwo nie mogło pod tym względem wnieść dużo nowego. Wstrząsająco nowe jest to, że w literaturze chrześcijańskiej, już od Ewangelii począwszy, zamiast ciała figuruje inne słowo, Tym słowem jest 'sarks', mięso. Mowa jest odtąd o ciele mięsnym. Tę bardzo istotną nowość, którą przynosi chrześcijaństwo, pomija na przykład ten przekład: 'A Słowo ciałem się stało'. Nie, w greckim i w łacińskim też stoi coś innego: 'A Słowo mięsem się stało'. 'Verbum caro factum est'. Gdy Chrystus zostaje kuszony w Getsemane, wtedy powiada, dosłow-

nie: Duch jest gotów, ale mięso jest słabe. Ciało poddane cierpieniu i utworzone z cierpiącego mięsa jest tym, co przez chrześcijaństwo weszło w historię religii. Że w chrześcijaństwie jest mowa nie o ciele, ale o mięsie, to zaczyna się oczywiście u Żydów. To przeciwstawienie, że 'en pneumatī' — w duchu — i 'en sarkī' — w mięsie, czyli w ciele — jest żydowskim przeciwstawieniem. Ale to, że w człowieku ukrzyżowanym cierpiące mięso wstrząsa widzem, nawet mimowolnym świadkiem, to cierpiące ciało jest nowością w chrześcijaństwie. O tym zwykle się nie myśli. I trzeba uznać, że to było, w porównaniu z greckim pojmowaniem ciała — dusza, czymś zupełnie nowym. I to uzupełnienie, umiłowanie człowieka cierpiącego w swoim ciele, i nawet, że samo bóstwo cierpi w ciele swoim, takie uświęcenie ciała, to jest istotnie nową rzeczą w chrześcijaństwie, i dlatego mówię, że jest takim uzupełnieniem całej filozofii pogańskiej, nauki i religii pogańskich, które było potrzebne ludzkości. I to jest uderzające, że trzeba było na to czekać, aż przyszło chrześcijaństwo».

Tyle badacz idei i historyk⁵.

Można by także przytoczyć współczesnego mu twórcę idei i pisarza⁶ lub przywołać z przeszłości innego twórcę, najbardziej chrześcijańskiego spośród chrześcijańskich filozofów, żeby zaświadczyli tej historycznej i refleksyjnej zarazem prawdzie o ucieleśnieniu życia, lecz nie czas i miejsce tu teraz na to. Stosowniej będzie zadać sobie to oto pytanie, które otwiera dla przemyśleń historyczno-refleksyjny przestwór, mianowicie dlaczego filozofia szła w Europie za głosem raczej greckiego pogaństwa niżli żydowskiego chrześcijaństwa, dlaczego w dziele Platona, inaugurującym tradycję metafizyczną Zachodu, tym samym gestem zostały wzięte w nawias i martwa litera, i żywy miąższ, które tyle dają do myślenia, podczas gdy w zdarzeniu zwanym Dobrą Nowiną, inaugurującym inną Tradycję, Słowo stało się Ciałem zamieszkałszy między ludźmi w Piśmie. Obie tradycje tworzą jedną epokę, a więc — przez wzgląd na znaczenie, jakie Grecy wiązali z tym brzmieniem — jedno zawieszenie sądów, jeden zastój, jeden okres. Pytaniem o pismo oraz o ciało zawracamy do własnych początków zarówno refleksyjnych, jak i historycznych. To posunięcie zbiega się z odpowiedzią poety:

Zapytałeś mnie jaka korzyść z Ewangelii czytanej po grecku,

Odpowiem, że przystoi abyśmy prowadzili

Palcem wzdłuż liter trwalszych niż kute w kamieniu,

Jak też abyśmy, zwolna wymawiając głoski,

Poznawali prawdziwe dostojeństwo mowy.

⁵ K. Kerényi: Trzeba poczekać aż ludzkość sama się otrzeźwi. Przeł. G. Kerényi („Tygodnik Powszechny” 1972 nr 21).

⁶ G. K. Chesterton: *Święty Tomasz z Akwinu*. (Polski przekład A. Chojeckiego).

*Przymuszonym uwagą, nie dalszy niż wczoraj
Wyda się tamten czas, choć twarze cesarów
Inne dziś na monetach. Ciągłe trwa ten eon,
Lęk i pragnienie te same, oliwa i wino
I chleb znaczą to samo⁷.*

⁷ Czesław Miłosz z wiersza *Lektury* w tomie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.